

▶
 Słuchając głosów zza stołu panelowego i z sali miałam wrażenie, że debata o uniwersytecie i o humanistyce (nieodłącznie z uniwersytem kojarzonej) wchodzi w nową fazę, a dokładniej na wyższe piętro – analizowania całego kontekstu cywilizacyjnego – w historii i współczesności – prób szukania rozwiązań nie w buncie ani odwracaniu się od aktualnych zjawisk, lecz wnikliwego odczytywania nowych ról w obrębie sprawdzonych przez tradycję struktur. Nie jest nowy wariant XX-wiecznej „zdrady klerków”.

Wymownym przykładem jest ankieta opracowana przez zespół młodych pracowników nauki i przeprowadzona w środowiskach akademickich, głównie wśród sygnatariuszy „Listu otwartego w obronie filozofii” z listopada 2013, na reprezentacyjnej, wedle socjologicznych kryteriów, próbie respondentów. Przedstawiła ją podczas spotkania jedna z autorek, Agata Czarnacka, doktorantka w Zakładzie Etyki UW, omawiając odpowiedzi na niektóre z trzynastu pytań tej ankiety.

W zgodnej opinii respondentów państwo nie realizuje należycie zapisu konstytucyjnego o powszechnym dostępie do edukacji (w ankiecie wyższej). Dość radykalnie sformułowano pogląd, że humanistykę winno się finansować w całości, gdyż to humanistyka (język, literatura, filozofia, wiedza społeczna, sztuka) zapewnia ciągłość narodu, a także rozwój każdej wspólnoty lokalnej. Jednogłośnie negatywnie oceniono aktualny system finansowania uczelni, analogicznie, jak robili to uczestnicy debaty, z użyciem znanych argumentów o przeroście biurokratycznych procedur i małym wiarygodnym punktacji.

Wielu respondentów wyraziło obawy, a co najmniej niedowierzanie w dobre skutki współpracy uniwersytetu z biz-

nesem, czy to państwowym czy prywatnym, w sytuacji uzależnienia finansowego od tych partnerów (pieniądze na naukę z Unii Europejskiej *via* przedsiębiorstwa).

Wyraźną niechęć wywołuje idea „okrętów flagowych”, której zresztą ministerstwo ostatnio zbyt mocno nie lansuje. Zastanawiające, jak długo funkcjonuje egalitarny wzorzec (może ideał?), ugruntowany w minionej epoce, choć z korzeniami o wiele dawniejszymi (i szlachetniejszymi). W życiowej praktyce godzimy się z tym, że są lepsze i gorsze licea, bardzo dobre, dobre oraz – niestety – marne uniwersytety. Z rezerwą jednak odnosimy się do tego, by tym najlepszym tworzyć lepsze warunki – za publiczne pieniądze. I ta rezerwa pojawia się od razu, zanim usłyszymy o jakiegokolwiek kontroli, o kryteriach oceny, kto na więcej zasługuje. Jest też sporo związanych z tym nieporozumień. Usłyszałam np., że „flagowe” miałyby kształcić w filozofii, a inne nie, podczas gdy takich zamiarów nie ma. Byłyby absurdalne.

Ankieta o stanie nauki i szkolnictwa wyższego stanowi osobny temat. Ma być wstępem do działań obywatelskich, dyktowanych troską o tę sferę zbiorowego życia. Dotarła już, o ile wiem, do resortu i może stanie się przedmiotem wspólnych rozmów. Debata KRONOSu nie jest ostatnim słowem na temat edukacji, kształcenia, nauki – uniwersytetu i państwa. Redakcja kwartalnika zapowiedziała dalsze, a podobne spotkania odbywają się także w innych gronach. Wydaje się, że społeczeństwo jednak upomni się o uniwersytet, w którym formują się najlepsi jego przedstawiciele i powstaje kultura. Bunt humanistów okazuje się autopropozycją, bardziej niż gestem protestu.

MAGDALENA BAJER

Którędy chodził Nikodym?

W bardzo ciekawym artykule Danuty i Krzysztofa Ciesielskich „Ławka Banacha na Plantach”, zamieszczonym w „PAUzie Akademickiej” 239, poświęcono sporo miejsca dyskusji, gdzie mogła znajdować się ławka, na której siedzieli Banach i Nikodym podczas rozmowy, do której dołączył się Steinhaus. Oczywiście nie można tego ustalić po stu latach i rozwiązanie proponowane przez autorów może być prawdziwe. Zaskoczyło mnie jednak milczące założenie, że mieszkający przy ul. Kochanowskiego Nikodym dochodził do Plant ulicą Piłsudskiego.

Tak się składa, że przez 60 lat mieszkałam także przy ul. Kochanowskiego. Przez trzy lata niemal codziennie chodziłam stamtąd do Collegium Witkowskiego, a potem przez kolejne kilka lat do ul. Kanoniczej. Nie przypominam sobie ani jednego przypadku, abym do Plant szedł przez ul. Piłsudskiego. Najczęściej przechodziłam ulicami Michałowskiego, Dolnych Młynów, Krupniczą, a z niej niekiedy skręcałam w Loretańska i Kapucyńską, a niekiedy dochodzi-

łam prosto do Plant. Czasami wybierałam przejście ulicami Michałowskiego i Karmelicką.

Zatem wydaje mi się, że odprowadzający się wzajemnie Banach i Nikodym mogli zatrzymać się również dobrze między ul. Piłsudskiego (wówczas Wolską) i Wawelem, jak i między Piłsudskiego i Karmelicką. Bardzo mało prawdopodobne wydaje mi się natomiast, aby zeszli z głównej alejki na zakole, nadkładając bez powodu drogi. Letnim wieczorem ruch na Plantach nie był chyba aż tak intensywny, aby przechodnie mieli przeszkadzać zatopionym w dyskusji matematykom.

Nie piszę tego po to, aby krytykować wspaniałą pracę państwa Ciesielskich. Tabliczka na ławce będzie trwałym pomnikiem Ich zaangażowania i poświęcenia. Chciałem tylko zachować mój własny obraz, zgodnie z którym dyskusja Banacha i Nikodyma odbyła się pod Collegium Witkowskiego, Nowodworskiego lub pod kościołem Świętej Anny, gdzie i ja wielokrotnie siadywałem.

KRZYSZTOF FIAŁKOWSKI

Instytut Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego